

RPS/WHR, Martwa Muzyka (feat. Bezczel & Glac)

Moja droga, moje bijące serce,
Tak bardzo chciałem żyć,
Chciałem czegoś więcej
Jedno słowo, jeden dzień
To moich ludzi sen,
Uwiecznić słowa

Dziś rapowy ortodoks robi rozróżbę bez szlugen
Postawy ciosane srogo, kiepski przeczuwa zgubę
Na ulicy i w klubie RPS solo produkcje
4 lata trzeźwości, czwarty album na półce
Konsekwencje moich działań wprawiają słuchacza w amok
Wciągają rap nosem jak watahę wciągnął Bangkok
Oczywiście jakiś gamoń szkodzi, niewiele wskóra
Bo mój rap ma siłę niczym wzbogacone Uran hura witam
Poznań, stestuj tu zrodziła się kultura
Od lat ten wokół w autach i przejeżdżających furach
Mówią, że pomagam ludziom na bicie, żadne odkrycie
Bo jestem debeściakiem dla ludzi znających życie
Robię nadal to co kocham, nie robię z siebie Boga
Z charakterem jak w Casablance Humphrey Bogart
Wiem, że się spodoba przeze mnie obrana droga
Martwa muza ożyła ze mną, nie stracisz chłopca

Moja droga, moje bijące serce,
Tak bardzo chciałem żyć,
Chciałem czegoś więcej
Jedno słowo, jeden dzień
To moich ludzi sen
Ożywić słowa, głos nadziei, rewolucji cień

Zapytano mnie o miłość mojego życia
Mówię: "Moją pierwszą miłością była Muzyka"
Jest nią do dzisiaj i zostanie nią forever
Krople deszczu lecą za oknem jak łzy na pogrzebach
Wciąż oddycha chociaż to już stan agonii
A ponoć taka silna jest i się sama broni, kurwa
Bez niej nie istnieję lecz nie znaczy dla niej nic to
Znowu antydepresanty zapijane czystą
I ta pieprzona samotność po zmroku
Raz nie wyskoczyłem przez nią omal przez okno w amoku
I nawet nawijać nie muszę
O tym jak alkohol-oszust zabija Ci duszę
Umarła wena, przysypie ją ziemia dziś
Martwe wersy na do widzenia i nie ma nic
Samotny wdowiec co na amen zostanie z muzyką
Czwarta nad ranem, wersy same się piszą

Moja droga, moje bijące serce,
Tak bardzo chciałem żyć,
Chciałem czegoś więcej
Jedno słowo, jeden dzień
To moich ludzi sen
Ożywić słowa, głos nadziei, rewolucji cień

Śniłem najczarniejszy koszmar, którego nie chciałbyś przeżyć
I pocilem się jak kukła Reagana w klipie Genesis, tracisz etat
Śmierć komiwojażera, odebrana nadzieja, żyć tak się nie da, (Nie!)
Lepszego życia dealer jak Paluch, znam takich paru
Co wybiorą Bahamę od kilku w bramie browarów
Dla mnie życie to nałóg, a kiedyś barłóg wnioski
Dzisiaj facet dorosły, nie dziecko specjalnej troski
A Ty wiecznie narzekasz, tylko wkurzasz mnie mistrzu
Odwiedź bezdomnych w schronisku, konających w hospicjum

A wnet poznasz czym cierpienie, przestań wyolbrzymiać pysku
I w zderzeniu ze śmiercią słowo problem włóż w cudzysłów
I spiesz się powoli nawet jak się rozpierdolisz
Będziesz czekał na swą szansę jak na Kubicę bolid
Poznałem wielu raperów za sprawą uścisku dłoni
Kilku z nich nazwę braćmi reszta to zwykli znajomi

Moja droga, moje bijące serce,
Tak bardzo chciałem żyć,
Chciałem czegoś więcej
Jedno słowo, jeden dzień
To moich ludzi sen
Ożywić słowa, głos nadziei, rewolucji cień